

Na chrzcie dano mi święte imię
ale tylko to było wtedy we mnie święte

Pieniądze, kobiety, śpiew i wino
były wtedy jedynymi kanonami mego życia
Chciałem królować, ideał wśród pięknych
I robić, co dodawało podziwu
ale nie świętości

Nagle sprawilem sobie piękną zbroję
ale z metalu, przez płatnerza stworzoną
Wojna miała być mi polami chwały
kolejnymi stopniami w drabinie doskonałości
ale nie tej właściwej
Stała się ciemnymi piwnicami
Kratami w oknach
kajdanami na rękach

I wtedy przyszedłeś Ty, Bóg

Spuściłeś na mnie cierpienie
i przejrzałem

Zdjąłeś stal z mych nadgarstków
Otworzył mi bramy
Jak świętemu Piotrowi dawniej

Poszedłem
niosłem to, co miałem z sobą
i to rozdałem
Pocałunek pokoju trędownym
gdy już nic innego nie został

Niebo zaczęło się otwierać
Teraz Ty sprawiłeś mi zbroję
Swej miłości i chwały
a zamiast miecza w dłoni
na ustach niosłem Tve słowa

I wtedy
w ciszy
w San Damiano przez ten krzyż
Przyszedłeś
Te słowa:

"Odbuduj mój Kościół"

I praca
materiały
odnowa...

Ale nie ta
Nie tego kościoła

Znów przyszedłeś
kolejny raz rozjaśniłeś drogę mego życia
Teraz dobrze wskazałeś
Asyż i cały świat to naprawdę pustynia
choć tak żywa
ale żywa nie w Tobie
Bo Miłość nie jest tam kochana
Daj mi wsparcie, gdy będę to naprawiał z współbraćmi

Niech będzie Ci chwała!

I później praca
i Twoja pomoc
Dzięki niej wszystko przetrzymałem
i rozpocząłem swe drogi
do biednych
samotnych
tych, dla których Tyś jedyną nadzieją
Bo być mniejszym nie znaczy mniej kochającym

Ty, Boże, najdoskonalszy, we mnie
a ja, Boże, najdoskonalej w Tobie

Habit ubogiego, radość z bliźnich
czasem sam na sam z Tobą
tak doskonała
tak mnie powiodłeś
Kolejnych do Ciebie i bliźnich wiodę
i trzy znaki daję
nimi jesteśmy przepasani
Ubóstwo, posłuszeństwo, czystość

Kolejne drogi się rozpoczynały
nawet gdy myślałem, że zaraz ujrzę manowce
Ty wiodłeś dobrze
Ale to była pokusa złego
Twoje doświadczenie mnie
Bo Ci zaufałem

We wszystkim, co mi czyniłeś

Pokój i miłość!

Ziemia Święta pod moimi stopami
choć bułaty innowiercze świecą mi w oczy
Nie ulęknię się, idę dalej
bo mam Twą zbroję
Stopy dotykają gorącego piasku
ale to Ty je niesiesz
Prowadzisz mnie
Dla Ciebie wejść w piec gorejący!

A później powrót
uwielbienie Twoich dzieł
radość wypełniająca duszę
i wszystkie czyny
Raduję się z Twojej dobroci
razem z moimi braćmi i siostrami
z każdym Twoim stworzeniem
Każdemu opowiadam Twą dobroć i miłość
I buduję kolejne stopnie schodów do Ciebie

Wreszcie dałeś mi moją Alwernię
Tam, na szczycie, niby sam, ale nie
Bo Ty dalej przy mnie
bliżej Ciebie...
Twoje rany wreszcie na mnie się stały
okazałeś mi tym swą miłość
a ja, przyjęciem ich, zrozumienie i poddanie

W końcu oczy zaczęły boleć
światło doczesnego życia bladło coraz bardziej
ale Światło Wieczne coraz mocniej jaśniało
Dalej wysławiałem Cię, z braćmi i siostrami
wszystkimi wokół
i w nich samych

W końcu
w moim Asyżu, wędrówki kres nadszedł
Goła ziemia
moja matka doczesna
mi ostatnim łóżem
tam najdoskonalej Cię poczułem
Gdy mnie zabierałeś z tego świata

Niech i za to będzie Ci chwała!

I za biednych
i za jałmużny
i za kaznodziejstwo
i za tonsurę
I za braci i siostry, więc wszystko wokół
i za brązowy habit z kapturem
i za trzy supły na sznurze
I za gołe stopy w trumnie...

(do tematu 3. - Rozmowa z Bogiem)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Floydzislav, dodano 07.02.2009 11:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.